

- Dziś opowiem wam niezwykłą historię moi uczniowie - Platon zwrócił się do grupki młodzieńców, siedzących na trawiastym wzgórzu. Był gorący i duszny dzień - znak, że lato zagościło w Atenach na dobre. Uśmiechnął się, widząc nagle zaciekawienie na twarzach słuchaczy. To zaskakujące jak słowo „niezwykła” potrafiło sprawić, że upał od razu stawał się mniej dokuczliwy. - Usłyszałem ją od mego kuzyna, on od swojego dziadka, ten zaś od mędrca Solona, który przywiózł ją z dalekiego Egiptu, gdzie została mu przekazana przez kapłanów z Sais. Pozwólcie, że opowiem wam o Atlantydzie - blask zainteresowania natychmiast zgasł, a słońce zaczęło prażyć z dawną siłą. - Tak, wiem, że znacie legendy o Atlantydzie - dodał ostrym tonem. W jego głosie pojawiła się nutka goryczy. - Każdy z was słyszał o niej. O wyspie cudów, dziwów, niezmiernych bogactw i wspaniałości, której mieszkańcy byli niczym bogowie. Ja jednak opowiem wam jej prawdziwą historię. Historię sprzed tysięcy lat, kiedy księżyc jeszcze nie rozświetlał mroków nocy. Posłuchajcie o Atlantydzie - wyspie nie bogów, lecz ludzi, której prawdziwa nazwa brzmi: Faeton.

- Termodrony stanowią olbrzymie zagrożenie! - Ak'Learen starał się mówić spokojnie, choć w rzeczywistości był wściekły. Przeczesywał wzrokiem twarze zgromadzonych, lecz nie znajdował żadnej przyjaznej. Nawet Ka'Illia, jego żona, patrzyła nań obojętnie. - Ich dalsze niekontrolowane użycie grozi destabilizacją jądra planety! Poza tym...

- Radco Learen - przerwał mu stanowczo Demiurg, przewodniczący Rady Trzystu. - Poprzednio Rada odrzuciła pański wniosek i tym razem też się tak stanie. Ile razy będzie nas pan jeszcze męczył swymi katastroficznymi wizjami?

- Tyle, ile będzie trzeba! - warknął Learen, nie dając za wygraną. - Zresztą, gdyby nie zachłanna i grabieżcza polityka Rady, nie byłoby problemu! Mam prawo zgłosić swój wniosek pod głosowanie! Demiurg westchnął zniecierpliwiony.

- Dobrze. Miejmy to już za sobą. Musimy się zająć naprawdę istotnymi sprawami - dodał. Radcy pochylili się nad konsolami. Learen szybko wcisnął odpowiedni przycisk, po czym spojrzał w stronę żony. Illia napotkała jego wzrok i ledwie dostrzegalnie pokręciła przecząco głową. Nie zauważył tego gestu.

Chwilę później na ekranie wyświetliły się wyniki:

Głosów za - 3

Głosów przeciw - 297

Wniosek odrzucony

Trzy głosy. Trzy cholerne głosy. Poczuli, jak opuszczają go siły. Sala Posiedzeń wydała mu się nagle straszliwie obca. Jeszcze nigdy nie czuł się w niej tak osamotniony.

- Mówiłem, że to strata czasu - skomentował lekko rozbawionym tonem Demiurg.

Learen obrócił się w stronę przewodniczącego.

- No tak, panu to z pewnością na rękę - rzucił wściekle. - Jestem pewien, że bez trzech limoskoczków i dwóch osobistych strefoportali by pan nie przeżył - zaszydził. Ktoś na sali się roześmiał. - To zresztą dotyczy każdego ze zgromadzonych - śmiech natychmiast ucichł. Radca zorientował się, że jest obiektem setek niechętnych spojrzeń.

- Idiotyczna polityka nieograniczonej konsumpcji doprowadziła nasze, wspaniałe niegdyś społeczeństwo

na skraj upadku! Przykład idzie zawsze z góry, obywatele powielają wzorce promowane przez was, a sytuacja pogarsza się z każdym dniem.

Na sali rozległy się pełne oburzenia okrzyki. Demiurg uciszył je gestem dłoni, dając znać, że przemówi w imieniu całej Rady.

- Radco Learen! - zagrział. - Przywołuję pana do porządku! To szaleństwo ma się natychmiast skończyć! Pańskie bezpodstawne insynuacje obrażają wszystkich tu zgromadzonych, nie mówiąc już, że godzą w powagę samej Rady. Jeśli nie będzie się pan liczył ze słowami, ukarzę pana dyscyplinarnie.

- Rzeczywiście, chyba szkoda moich słów - odparł Learen, po czym zszedł z mównicy i opuścił salę.

Ka'IlIiara wróciła do domu późnym wieczorem. Rezydencja tonęła w mroku. Z daleka wyglądała na całkiem opuszczoną. Westchnąwszy, wydała polecenie i natychmiast pomieszczenia zalała powódź jasnego światła.

Ruszyła po schodach na górę. Wiedziała, gdzie go znajdzie. Na tarasie, wpatzonego w niebo. I rzeczywiście, siedział na rozkładanym krześle z okiem przyklejonym do lunety. Nawet nie zauważył jej nadejścia. Gdyby zechciał, mógł zamówić interaktywne holo, przekazywane wprost z satelitów krążących po orbicie. Było ich na to stać. Ale nie. Wolał posługiwać się tym archaicznym urządzeniem. Wieczny romantyk. Uśmiechnęła się mimowolnie. To właśnie w nim kochała najbardziej. Kiedyś. Teraz stali się sobie praktycznie obcy.

- Ak? - zagadnęła. Nie zareagował. Dalej patrzył na tę sukę Ziemię. Tak, dobrze wiedziała, co obserwuje każdej nocy z tęsknym wyrazem twarzy. - Ak! - powtórzyła mocniej.

Z niechęcią oderwał się od okularu.

- Co? O, cześć. Nie usłyszałem, kiedy weszłaś.

Nigdy nie słyszysz, pomyślała, lecz nie powiedziała tego na głos.

- Po twoim wyjściu rozpętała się prawdziwa burza. Demiurg szalał. Zagroził, że wykluczy cię z Rady.

Learen machnął na to ręką.

- Nie uda mu się uzyskać wystarczającej większości.

- Nie bądź taki pewny. Narobiłeś sobie dziś wrogów. Wcześniej i tak nie byli ci przychylni, ale twoje dzisiejsze wystąpienie przeważało szalę - podeszła do niego i ujęła jego twarz w dłonie. - Ak, kochanie, wyrzuca cię - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Dopiero teraz zrozumiał, że Illiara mówi poważnie. Zerwał się z krzesła i zaczął nerwowo krążyć po tarasie.

- Nie mogą tego zrobić! - krzyczał, jak zawsze, kiedy był podenerwowany. Szczerze tego nie cierpiała. - Co się stanie z naszym projektem?!

- Ak, to twój projekt...

Zatrzymał się.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że to twój projekt - odparła spokojnie. Już dawno nauczyła się, że to jedyne sposoby na jego wybuchy złości.

- Ale przecież głosowałaś za nim!

- Nie. Nie głosowałam.

- Jak to? - spytał całkiem zbity z tropu.

- Chyba nie myślałeś, że poprę cię tylko dlatego, że jesteśmy małżeństwem. Przykro mi, Ak.

Na twarzy Learena pojawiły się rumieńce.

- Jak możesz być taka głupia?! - wrzasnęła. - Faeton stoi na krawędzi zagłady, a tobie jest przykro? - podeszedł bliżej i stanął na wprost żony. - Jak mogłaś głosować przeciw mnie?! Ty skończona idiotko! Ty zmij... - uderzyła go w twarz. Wiedziała, że nie odda. Nigdy nie tknął jej palcem.

Zamilkł.

- Żyjesz w świecie złudzeń, Learen - wycedziła lodowatym tonem. - Zamknąłeś się w klatce własnej paranoi. Faetonowi nic nie grozi, a w przyszłym tygodniu na posiedzeniu Rady z radością zagłosuję za twoim wyrzuceniem.

Posłał jej nienawistne spojrzenie. Odwrócił się i bez słowa podszedł z powrotem do lunety. Zostawiła go samego na tarasie.

Długo w nocy rozmyślała. Każdego wieczoru kolejna awantura, a potem spojrzenia pełne wzajemnych wyrzutów. Tak od paru lat wyglądało ich małżeństwo. Zabawne, jak z czasem nauczyli się nienawidzić w sobie tego, co niegdyś kochali.

Illiara zasnęła z suchymi oczami. Wszystkie łzy wylała już dawno temu.

Nazajutrz rano Learen przeprosił żonę. Czuł się winny z powodu poprzedniego wieczoru. Wiedział, że niepotrzebnie na nią nakrzyczał. Illiara miała rację. W Radzie Trzystu ich małżeństwo nic nie znaczyło i powinna głosować zgodnie z własnym sumieniem. Jak jednak mogła być taka ślepa? Na samą myśl zazgrzytał zębami. Termodrony wysysały do cna Faetona, a tylko nieliczni zdawali się to zauważać.

Przy śniadaniu jednak milczał, nie chcąc wywołać kolejnej kłótni.

- Wybierasz się dziś gdzieś? - spytała Illiara, znacząco wskazując na podróży strój.

Przytaknął skinieniem głowy.

- Na Ziemię. Umówiłem się na dziś z Ikerem.

- Nie rozumiem, po co zadajesz się z tymi dzikusami. Przecież to barbarzyńcy!

- To tacy sami ludzie, jak my - odparł. - Są tylko na niższym poziomie technologicznym. To wszystko.

Illiara roześmiała się szyderczo.

- Na niższym? Dobre sobie. Raczej na żadnym. Ledwie da się ich odróżnić od zwierząt.

Learen westchnął. Za każdym razem, kiedy wyruszał przez sferoportale, rozmowa powtarzała się zgodnie z utartym schematem. Pogodził się z myślą, że żona nigdy nie zrozumie jego fascynacji ziemskimi braćmi. Mimo to spytał, doskonale znając odpowiedź.

- Wybierzesz się ze mną?

- Nie.

Wzruszył ramionami, po czym wyszedł na zewnątrz. Wsiadł do skoczka, a następnie wybrał zaprogramowaną trasę podróży. Droga do strefy przejścia zajmowała około godziny. Gdy pojazd ruszył z cichym szumem, Learen pogrążył się w rozmyślaniach.

Patrząc na przemykający za oknem krajobraz, wspominał dawne szczęśliwe dni, kiedy byli z Illiarą młodzi i szaleńczo zakochani. Nie okłamywał się. Dobrze zdawał sobie sprawę, że powolny rozkład ich małżeństwa to w dużej mierze jego wina.

Na początku Illiara bardzo chciała mieć dziecko. On był jednak zbyt zajęty polityką. Ciągłe przekładali to więc na później. Kiedy w końcu nadszedł odpowiedni czas, okazało się, że nie mogą mieć potomstwa. Wiedział, że żona obwiniała go o to, choć nigdy nie rzekła nawet słowa. Ten niewypowiedziany zarzut zawisł między nimi niczym nieme oskarżenie. Learen miał wyrzuty sumienia i czuł się winny z tego powodu, jednak świadomość własnej niemocy, niemożności naprawienia szkody wzbudzała w nim wściekłość. Wściekłość, którą potem tyle razy wyladowywał na żonie. W ten sposób rozdzieliła ich przepaść nie do pokonania. Stali się sobie obcy.

Nagły błysk światła wyrwał go z rozmyślań. Słońce w jednej chwili przeskoczyło na drugą stronę nieboskłonu i teraz świeciło mu prosto w oczy. Oznaczało to, że wjechał w sferę przejścia. Zaraz potem poczuł mrowienie na całym ciele i oddychał już ziemskim powietrzem.

Z cichym szumem skoczek poszybował w stronę morza.

Plusk wioseł.

Mała łódka, zaledwie drewniana łupina, przy wtórze rytmicznych chlupnięć zbliżała się do mitycznej

wyspy. Mężczyzna w niej siedzący spoglądał w stronę dziwnych pałaców, wznoszących się wysoko w niebo. Nad nimi śmigły maleńkie sylwetki magicznych rydwanów, od których niekiedy odbijały się refleksy światła.

Na twarzy płynącego malowała się ekscytacja. Czuł podniecenie podobne do tego, gdy jako dziecko wykradał ciastka z matczynej kuchni. Naparł mocniej na wiosła. Zbliżała się pora spotkania. Musiał się spieszyć.

- Atlantyda - wyszeptał z nabożeństwem nazwę mistycznej krainy. Nie pokazywał tego po sobie, ale pękał z dumy, że to właśnie jego wybrał jeden z tajemniczych panów wyspy. Nikt nie mógł się na nią dostać bez zgody jej władców.

Atlantyda. Tak bliska i jednocześnie tak niedostępna. Wielu już próbowało przekraść się na brzeg, by skraść choć jeden z niesamowitych sekretów wyspiarzy. Nikomu się to na razie nie udało. Jeśli intruz podpływał zbyt blisko, czuł mrowienie na całym ciele i nagle znajdował się już na wodach po drugiej stronie wyspy, oddalając od niej, tak jakby utkana była z mgły. Mężczyzna w łódce wiedział to, bo sam kiedyś próbował, lata temu. I jeśli to nie była magia, to nie miał pojęcia, co mogłoby nią być.

Gdy dotarł na płyciznę, z gracją wyskoczył z łodzi i brodząc po kolana w ciepłej wodzie, wyciągnął ją na brzeg. Usiadł na piasku i przeciągnął się. Z oddali rozpoznał szybujący nad ziemią pojazd Atlantyda. Wstał i pomachał ręką. W innych okolicznościach zapewne nazywał by tego człowieka przyjacielem. Nie miał jednak złudzeń. Nie byli sobie równi i nic nie mogło tego zmienić.

Gdy skoczek zatrzymał się, Iker opadł na jedno kolano i pochylił głowę.

- Witaj, panie - rzekł.

Learen śmiejąc się, wyskoczył z pojazdu i podbiegł do starego rybaka. Pomógł mu wstać.

- Ile razy mam powtarzać, że nie jestem żadnym „panem”. Mam na imię Ak i chciałbym, abyś tak się do mnie zwracał.

- Dobrze, panie.

Learen westchnął głośno i machnął rękami.

- Jesteś absolutnie niereformowalny! - podszedł do łodzi i zaczął spychać ją do wody. - Chodź! - rzucił w stronę rybaka. - Nie mamy dziś dużo czasu.

Wyłynęli kilkaset metrów w głąb morza, aż znaleźli się w połowie drogi między stałym lądem a wyspą. Atlantyda ochoczo sięgnął po sieci i pod okiem Ikera zaczął je zarzucać. Sam połów był jedynie pretekstem. Podczas spotkań przez większość czasu po prostu rozmawiali. Rybak słuchał opowieści Learena o życiu na wyspie, jej niezwykłościach i choć niewiele rozumiał, oczyma wyobraźni widział siebie, jako jednego z bohaterów tych historii, mknącego w magicznym wozie po niebiosach.

W zamian Iker opowiadał o swojej rodzinie, życiu rybaka, smutkach i radościach dnia codziennego, a Learen, o dziwo, zdawał się chłonać każde słowo z niesłychaną uwagą. Rybak nigdy nie prosił Atlantyda o nic, lecz ten zawsze na odchodnym dawał mu jakiś drobiazg. Raz było to urządzenie do rozpalania ognia, innym razem informacja, gdzie znajdują się dobre łowiska, a raz nawet lekarstwo dla syna Ikera.

Choć Ak nie zdawał sobie z tego sprawy, zdobył prawdziwy szacunek i wierność rybaka.

Tego dnia Learen był dziwnie milczący. Początkowy zapał minął i od momentu wypłynięcia wypowiedział zaledwie parę słów. Wpatrywał się nieobecny wzrokiem w rozświetlone promieniami słońca fale.

Iker początkowo nie przerywał ciszy, ale w końcu odważył się i spytał:

- Wszystko w porządku, panie?

Learen drgnął, jakby nagle przebudził się ze snu. Uśmiechnął się smutno.

- Niestety nie. Martwię się o przyszłość mojego ludu - zrobił nieokreślony ruch ręką w kierunku wyspy. - Jak wy ją nazywacie? A, tak. Atlantyda... - w jego oczach na chwilę pojawiło się rozbawienie, które jednak zaraz znikło. - Atlantyda stoi na skraju upadku - dokończył ponuro.

Iker spojrział z lękiem na majaczące w oddali kontury. Nie potrafił sobie wyobrazić, co mogłoby zagrozić Atlantydom. Jak mawiał niegdyś jego ojciec: „Mali ludzie, małe problemy. Wielcy ludzie, wielkie problemy”. Znając potęgę mieszkańców wyspy nawet nie potrafił sobie wyobrazić problemów, jakie mogą mieć, a po chwili namysłu stwierdził, że nawet by nie chciał.

- Chyba nie jest aż tak źle, panie?

Learen wsparł głowę na złączonych dłoniach.

- Mam nadzieję - odparł. - Mam nadzieję.

Dziesięć dni później, zgodnie z zapowiedzą żony, Ak'Learen został wykluczony z Rady Trzystu. Ostatecznie Illiara nie spełniła swej groźby i poparła męża w głosowaniu, lecz nie wpłynęło to w żaden sposób na wynik. Learen wstał i z kamienną twarzą opuścił salę.

Od tamtej pory wizyty na Ziemi stały się dla byłego radcy codziennością. Wyruszał rankiem i wracał późnym wieczorem, prawie nie widując się z żoną.

Illiara jego zachowanie uznała za przejaw osobliwego załamania, lecz nie uczyniła nic by pomóc mężowi. Tego samego dnia, gdy wykluczono ze składu Rady Learena, Demiurg zaproponował jej stanowisko Zasiadającej w Radzie, przez co miała na głowie masę nowych obowiązków i ani chwili czasu na borykanie się z problemami małżonka. Coraz częściej jej głowę zaprzętała uporczywa, nie dająca się przegonić myśl - „Zostaw go.”

Im dłużej się zastanawiała, tym bardziej perspektywa odejścia wydawała się słuszna. Ich małżeństwo już dawno przestało istnieć, praktycznie przestali się widywać, a każde spotkanie kończyło się awanturą. Ponadto ten krok wpłynąłby korzystnie na jej rozwijającą się karierę, co zresztą sugerowała większość zaufanych znajomych z Rady. Learen miał opinię awanturnika, aferzysty i niepoprawnego fantasty - człowieka niepoważnego, a taki wizerunek wpływał niekorzystnie także na pozycję Illiary.

Wzdragała się jednak przed podjęciem tej brzemiennej w skutkach decyzji, ponieważ zbyt przypominało to porzucenie tonącego. Poza tym, wciąż miała nadzieję, że mąż opamięta się i w jakiś sposób wróci do łask Demiurga.

Dni jednak mijały i nic się nie zmieniało. W końcu zrozumiała, że wszelkie próby przekonania Learena do swych racji z góry skazane są na niepowodzenie. Był zbyt zaślepiony i zafascynowany Ziemią. Widząc jego radosne, szczęśliwe spojrzenie, gdy wyruszał na kolejną wyprawę, czuła rosnącą irytację, która w końcu przerodziła się w przesyconą gniewem zawiść. Jakim prawem on czuł się tak szczęśliwy, podczas gdy ona cierpiała w samotności?!

Ostatecznie, nie mogąc znieść widoku Learena przeżywającego drugą młodość, postanowiła odejść.

Tego samego dnia Faeton zadrzał w posadach.

Praca kontrolera jest banalnie prosta. O wyznaczonej godzinie portal w Głównej Centrali przenosi go do właściwego Punktu Kontrolnego, gdzie zajmuje miejsce jednego ze swoich zmienników. Od tej pory do końca zmiany kontroler czuwa nad odpowiednim przesyłem energii przez termodrony, co w praktyce sprowadza się do patrzenia na ekrany trzech monitorów.

Sam Punkt też nie jest zbyt okazały. Składa się z głównego pomieszczenia - trzy na trzy metry i z mikroskopijnej toalety. Przez szybę, zajmującą większą część jednej ze ścian, widać pnącza potężnych kabli i rur wnikające w głąb ziemi aż do samego jądra planety. Są to termodrony.

Punkt Kontrolny nr 45 niczym nie różnił się od pozostałych. Właśnie dlatego Di'Inaest został zwolniony - z nudów zasnął.

Podczas kilku miesięcy pracy w metalowej klitce nigdy nie wydarzyło się nic ciekawego. Termodrony były niezawodne, już na szkoleniu o tym mówiono, a upływające w ślimaczym tempie dni tylko przekonywały kontrolera o bezsensowności tego, czym się zajmował.

Di'Inaest nie zrobił nic złego. Po prostu miał pecha.

Sam jednak czuł się niezwykle szczęśliwym, a zwolnienie przyjął z ulgą i wdzięcznością. Opowieść o tym, jak cudem uniknął śmierci szybko obiegła jego znajomych, a wkrótce potem cały Faeton. Drzemał w najlepsze, gdy nagle ze snu wyrwały go osobliwe dźwięki wydawane przez komputer. Spokojne ciche buczenie maszyny zastąpił terkot i zgrzyty. Odruchowo rzucił się w stronę monitorów. Na ekranach w szaleńczym tempie przewijały się kolumny danych. Ogarnięcie treści przekazu zajęło mu dobrą chwilę. Zorientowawszy się, o co chodzi, pobladł śmiertelnie na twarzy. Dopadł komunikatora, by ostrzec powierzchnię, lecz było już za późno. W tym momencie ziemia zatrzęsa się, a kanałem pomknął w górę strumień magmy. Specjalnie wzmocniona szyba opierała się fali gorąca przez kilkanaście sekund, po czym śmiertelny żar wtargnął do środka w mgnieniu oka przeistaczając Punkt nr 45 w bryłę stopionego metalu. Ta chwila wystarczyła jednak Di'Inaestowi do wskoczenia w portal i ucieczki.

Łódź kołysała się lekko w rytm uderzeń łagodnych fal.

- Na trzy! - wysapał Learen.

Iker uśmiechnął się i przytaknął skinieniem głowy. W ciągu ostatnich tygodni zżył się z Atlantydem bardziej, niż mógłby kiedykolwiek przypuszczać. Zresztą musiał przyznać, że powoli robił się z niego całkiem przyzwoity rybak. Niedawno zrezygnował ze wzmacniającego kombinezonu i obecnie pracował korzystając wyłącznie z własnej siły i sprawności.

- ...i trzy! - głos Learena przywrócił go do rzeczywistości. Napiął mięśnie i razem wciągnęli do łódki cielsko złapanego tuńczyka.

Atlantyd opadł na deski ciężko dysząc.

- Błagam, powiedz, że na dziś wystarczy! Ledwo żyję! - zaśmiał się.

Iker westchnął i machnął rękami z udawaną rezygnacją.

- Władasz żywiołami, posiadasz cudowne sekrety, ale jesteś słaby jak dziecko.

Learen prychnął.

- Jak chcesz, to mogę ci pokazać, jak słaby jestem! - zażartował.

Ta rzucona mimochodem uwaga wystarczyła, by Iker momentalnie zeszywniał. Wiedział, że Atlantyd nie miał nic złego na myśli, ale nie mógł zdusić w sobie lęku. Niełatwo przebywać z człowiekiem, który może zabić cię samym dotykaniem. Rybak posmutniał na tę myśl. Zdał sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak długo przetrwa ich znajomość, ani jak zażyła się stanie, to w istocie nic się nie zmieni. Mógł zwracać się do Learena per „ty”, klepać go po ramieniu, uczyć, żartować, śmiać się, lecz to co najistotniejsze pozostało niezmiennym. Byli sługą i panem.

- Hej! Nie śpij - Learen szturchnięciem w bok wyrwał go z zamyślenia. - Wszystko w porządku? - spytał, widząc zmartwioną minę rybaka.

- Tak. Nie przejmuj... - zaczął Iker, gdy nagle jego słowa zagłuszył grzmot, który dobiegł od strony wyspy.

Obaj mężczyźni natychmiast obrócili się w jej stronę. Niebo nad Atlantydam poczerwieniało, a sama wyspa drżała raz po raz w posadach. Learen z przerażeniem obserwował rozgrywającą się scenę, podczas gdy jego towarzysz padł na deski łódki i zaczął się modlić.

Po kilkunastu minutach wstrząsy ustały. Krwista poświata zbladła i po chwili znikła. Learen rzucił się do wioseł.

- Pomóż mi! - wrzasnął do wciąż skulonego na pokładzie Ikera. - Nie ma czasu do stracenia!

Drewniana łupina, kołysząc się na wzburzonych falach, pomknęła w stronę wyspy.

Zniszczenia, choć objęły znaczną część terenu, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie były duże, gdyż erupcja miała miejsce z dala od osiedli ludzkich. W efekcie trawiasta równina zmieniła się w pokrytą warstwą zastygłej magmy rozpadlinę.

Rada zbagatelizowała sprawę, uznając eksplozję za przypadkową usterkę. Jej omyłka szybko wyszła na

jaw, gdy sytuacja powtórzyła się w Punktach numer 17 i 92. Wybuchy, rozstępująca się ziemia i morze magmy pochłonęły kilkanaście miast, w tym jeden z trzech największych ośrodków planety - Ernalis. Wybuchła panika. Doszło do zamieszek i publicznych samosądów. Rada musiała zareagować. Po wysłuchaniu powołanego naprędce sztabu ekspertów, mającego na celu wyjaśnić przyczynę katastrof, Demiurg zwołał Radę na kryzysowe posiedzenie.

Illiara nie pamiętała, kiedy na Sali Posiedzeń panowała tak absolutna cisza. Sama zresztą słuchała jak zakłętą zmęczonego głosu Demiurga. Miał zaczerwienione, napuchnięte oczy, a jego twarz postarzała się. Mimo to, nawet w tej sytuacji emanowała z niego aura dostojności i wewnętrznej siły.

- „... w związku z czym stwierdzamy, że nadmierny pobór energii spowodował niestabilność jądra planety. Uruchomionego procesu nie da się zatrzymać i w ciągu najbliższych tygodni osiągnie on punkt krytyczny, wskutek czego zajdzie reakcja łańcuchowa, polegająca na serii erupcji, które doprowadzą... - tu Demiurg zamilkł na moment i zmrużył oczy, wpatrując się w trzymaną przez siebie kartkę, tak jakby nie mógł uwierzyć w słowa na niej napisane. - Które doprowadzą do rozerwania Faetona na strzępy. Prognoza ta jest pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Ponadto zgodnie uważamy, że kataklizmu nie można było przewidzieć.”

Na sali wybuchła wrzawa. Radcy przekrzykiwali się jeden przez drugiego. Inni, podobnie jak Illiara, siedzieli bez ruchu, niezdolni wykrztusić choćby słowa. Pomimo różnych reakcji prawda była taka, że nikt nie był przygotowany na tę wiadomość. Bo jak można przygotować się na wieść o końcu świata?

Dopiero tubalny głos Demiurga zdołał przywrócić względny porządek. Przewodniczący zgromił zebranych karcącym spojrzeniem, po czym kontynuował donośnym tonem:

- Nie ma co teraz roztrząsać przyczyn zaistniałego stanu rzeczy ani szukać winnych. Powinniśmy się raczej skupić na tym, co należy zrobić. Kwestią nie jest już ograniczenie strat, lecz przetrwanie. Przetrwanie naszej rasy! Przetrwanie naszej cywilizacji! - radcy umilkli, z uwagą słuchając słów przewodniczącego. - Faeton jest skazany na zagładę. Nie da się go uratować. My musimy dołożyć wszelkich starań, by ocalić najwięcej, jak to możliwe. Czasu pozostało niewiele, najwyżej parę tygodni. Dlatego też decyzja powinna zostać podjęta już teraz. Czekam na jakiegokolwiek propozycje.

Salę wypełnił cichy szmer rozmów. Radca siedzący obok mówił coś do Illiary żywo gestykulując rękoma, lecz ona ledwie go słuchała. Wciąż nie mogła ogarnąć wiadomości o końcu wszystkiego, co знаła, wszystkiego, co kochała. „Kataklizmu nie można było przewidzieć”. Powtarzała to zdanie raz po raz w myślach. A jednak można było. Ak to przewidział. Od jak dawna starał się im to uświadomić? Nikt go nie słuchał, nawet ona. Ilu ze zgromadzonych z goryczą wspomina teraz imię jej męża? Uśmiechnęła się smutno. Jeden rzut oka na twarze radców stanowił wystarczającą odpowiedź. Pożałowała, że nie ma na sali Learena. Prawdopodobnie od razu zaproponowałby jakieś rozwiązanie. Nie był jednak już radcą, do czego sama po trosze doprowadziła. Pewnie znów przebywał wśród tych barbarzyńców na Ziemi. Zaraz... - drgnęła zaskoczona, gdy uderzyła ją jasność tej myśli. Ziemia. W jednej chwili zrozumiała, co trzeba zrobić.

Wstała, świadoma tego, że stała się obiektem setek zaciekawionych spojrzeń. Na sali po raz trzeci tego dnia zapadła absolutna cisza. Pozwoliła napięciu osiągnąć odpowiedni poziom i dopiero wtedy przemówiła.

- Mam pewien pomysł - powiedziała opanowanym tonem, choć wewnątrz szalała w niej burza emocji. Na ten moment czekała całe życie. To był przełomowy punkt w jej karierze. Tu i teraz ocali Faetona i stworzy dla niego nową, świetlaną przyszłość!

A suka, która odebrała jej męża, dostanie za swoje.

Learen nie potrafił wyzbyć się nieufności, kiedy wchodził do Sali Posiedzeń. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek się w niej znajdzie. Podejrzliwość wzmożła się, gdy zobaczył na twarzach radców na pozór szczere i przyjacielskie uśmiechy. Na miejscu przewodniczącego zasiadał oczywiście Demiurg.

Po jego prawicy siedziała Illiara. Starannie zamaskował zaskoczenie. „A więc do tego doszłaś, moja żono.”

Zaproszenie było o tyle niespodziewane, że po powrocie z Ziemi nie zdążył się nawet odświeżyć, gdy u jego drzwi stanęło dwóch żołnierzy. Chociaż nie, jego nie zaproszono, lecz wezwano. Zastanawiał się, czy w razie odmowy mięśniacy w mundurach zaciągnęliby go przed oblicze Rady siłą. Stwierdził, że pewnie tak i bez oporów dał się zawieźć podstawionym skoczkiem na miejsce.

Idąc niespiesznie w stronę Demiurga i Zarządców, rozważał przyczyny, dla których go tu ściągnięto. Żadne z nasuwających się przypuszczeń nie wróżyło nic dobrego. Nie chcąc snuć pustych domysłów, spytał otwarcie, gdy tylko dotarł w okolice mównicy:

- Po co mnie wezwano?

Przewodniczący uśmiechnął się ciepło i promiennie. To jedynie zwiększyło czujność Learena. Zerknął ukradkiem na siedzącą nieopodal Illiarę. Napotkał spojrzenie żony tak przepełnione miłością, że aż się odruchowo wzdrygnął. Nawet z odległości kilku metrów, która ich dzieliła, poczuł bijącą od niej radość. Nigdy wcześniej nie widział jej tak szczęśliwej.

- Radco Learen - zaczął Demiurg - nie mogłeś nie słyszeć o nieszczęściach, które dotknęły naszą ukochaną planetę...

- Do których nie musiało dojść, gdybyście mnie tylko wysłuchali, durnie, kiedy był na to czas - przerwał mu opryskliwie. Uśmiech przewodniczącego zbladł momentalnie.

- Zgadza się. Miałeś od początku rację. Przyznajemy się do błędu, choć wierz mi, żadnemu z nas nie przychodzi to łatwo. W ramach przeprosin Rada oferuje ci z powrotem utracone stanowisko - tu przerwał na chwilę, najwyraźniej oczekując jakiejś reakcji, ale Learen tylko skrzyżował ręce na piersi. - Przeszłości nie da się naprawić, ale przyszłość wciąż jest do uratowania. Faetonczycy liczą na nas, także na ciebie, radco Learen.

- To wszystko? - spytał i nie czekając na odpowiedź, obrócił się by odejść.

- Nie, to nie wszystko! - podniesiony głos Demiurga zatrzymał go w miejscu. - Nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Zresztą nie możesz. Informacje, które zaraz usłyszysz zostały opatrzone najwyższą klauzulą tajności - podniósł plik kartek. - Oto analiza opracowana zaraz po pierwszym wybuchu - Learen słuchał uważnie, mając coraz gorsze przeczucia. - Tamtego dnia został uruchomiony proces, który doprowadzi za parę tygodni do gigantycznej eksplozji - przewodniczący zaczerpnął tchu, jakby miał trudność z dokończeniem zdania. - Faeton czeka zagładą - wyrzucił w końcu.

Widząc szok i niedowierzanie męża Illiara musiała zakryć usta dłonią, by nie parsknąć śmiechem. Ciekawe, czy sama miała taki wyraz twarzy, gdy usłyszała tę wiadomość? Od tamtej pory minęło już parę dni i zdołała pogodzić się z nieuchronną zagładą wszystkiego, co знаła. Nie było to szczególnie trudne, biorąc pod uwagę świetlaną przyszłość rysującą się przed nimi.

Learen spojrzał w jej stronę oczekując niemego potwierdzenia strasznych słów, które padły przed chwilą. Skinęła z powagą głową. Ten prosty gest wystarczył. W jednej chwili blask w oczach Learena zgasł, a on sam zgarbił się i spuścił z rezygnacją głowę.

Demiurg czekał spokojnie. Zdawał sobie sprawę, że potrzeba czasu na oswojenie się z nowymi faktami i wynikającymi z nich konsekwencjami. Załedwie trzy słowa. Trzy słowa wystarczyły, aby skwitować los planety i tysiące lat jej historii.

- Czego... Czego ode mnie chcecie? - wychrypiął w końcu Learen. W jego głosie brzmiał ból i rezygnacja.

- Learenie, wiem, że cierpisz i wierz mi, każdy z nas podziela twój ból... - zaczął Demiurg łagodnie, lecz dostrzegłszy zaciskające się dłonie rozmówcy przerwał. - Na szczęście udało nam się znaleźć rozwiązanie - kontynuował rzeczowo. - A dokładniej rzecz ujmując, odnalazła je twoja wspaniała małżonka. Najlepiej będzie, jeśli to właśnie ona przedstawi swój pomysł.

Ak spojrzał zaskoczony na żonę. W jego sercu pojawiła się iskierka nadziei, jednak wciąż miał pewne

obawy, których nie potrafił rozwiązać nawet promienny uśmiech Illiary.

- Rozwiązanie mieliśmy cały czas przed oczami, tylko nie potrafiliśmy go dostrzec. Właściwie to ty mnie na nie naprowadziłeś, Ak. Koniec końców to dzięki tobie Faeton przetrwa - Learen rozejrzał się po sali. Radycy wpatrywali się w niego z uwagą, ale odniósł wrażenie, że równie uważnie słuchają słów Illiary. Nic z tego nie rozumiał. - Wspomnij niezliczone noce spędzone na tarasie z lunetą, wyprawy w nieznane, szum wody, plusk fal i rześkie powietrze wypełniające twoje płuca. Takie samo, ale nie do końca.

- O czym ty mówisz? - spytał.

- Wciąż nie rozumiesz? Ziemia! To jest rozwiązanie! Uciekniemy na Ziemię! W ten sposób Faeton przetrwa! - dokończyła rozentuzjasmowana. Rozległy się oklaski.

Learen poczekał, aż wrzawa ucichnie. Nie czuł ani ulgi ani radości, a jedynie narastający gniew.

- Powiedziałaś, że uciekniemy na Ziemię. Kogo dokładnie miałaś na myśli?

Illiara wyraźnie straciła rezon.

- No... nas oczywiście.

- Na Ziemię zostaną przeniesieni członkowie Rady - wtrącił Demiurg - wraz z rodzinami. Ponadto część wojska oraz wybrani przez nas najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa. Pamiętaj, że od dziś z powrotem objąłeś funkcję radcy.

- No tak. Mogłem się tego domyślić - wycedził Learen przez zaciśnięte zęby. - A do czego ja jestem wam potrzebny?

- Przecież to oczywiste. Ak, ty jeden z nas wszystkich znasz Ziemię. Znasz Ziemian, ich obyczaje, kulturę. Od miesięcy przebywasz wśród nich. Wiesz, czego się boją, jak działają. Ta wiedza będzie nam potrzebna, aby zapanować nad tymi dzikusami. Z naszą techniką i umiejętnościami będziemy wśród nich niczym bogowie. Nie, my będziemy ich bogami! A oni naszymi sługami.

- Chciałaś powiedzieć niewolnikami.

Wzruszyła lekceważąco ramionami. Ten gest wydał mu się odrażający.

- Jak zwał, tak zwał. Najważniejsze jest to, że Faeton przetrwa. Przetrwa w nas i w naszych potomkach. Ukształtujemy Ziemię zgodnie z naszą wolą, tak, że w końcu ona i Faeton staną się jednym, a my odzyskamy nasz dom! Czy to nie wspaniałe?

- Oszalałaś - stwierdził sucho. Powiódł wzrokiem po zebranych. - Wszyscy oszaleliście.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, Learen natychmiast padłby trupem. Podświadomie czuł bijącą zewsząd niechęć, a nawet wrogość. Pierwsza odezwała się Illiara. Z jej głosu znikła poprzednia słodycz. W tej chwili wyglądała raczej na wściekłą kotkę.

- My oszaleliśmy?! - syknęła. - To jedyny sposób na ocalenie Faetona i wszystkiego, co z nim związane. Chcesz, żeby cała nasza historia, dorobek kulturowy, osiągnięcia nauki, nasz styl życia, przepadły bezpowrotnie?! - dokoła rozległy się pomruki aprobaty. - To nasze dziedzictwo, Learen. Istnieje szansa, aby je uratować i chcemy ją wykorzystać. I za to śmiesz nas nazywać szalonymi? Przecież o to walczyłeś! Zamierzasz odrzucić wszystko w imię... czego właściwie? Czy ty w ogóle jesteś jeszcze Faetonczykiem?!

- Oczywiście, że jestem! - odparł gniewnie, lecz w głębi ducha wiedział, że nie mówi całej prawdy. Nadal kochał Faeton i uważał go za swój dom, ale pokochał również Ziemię. Prawdziwa odpowiedź na pytanie Illiary brzmiałaby: „Jestem i Faetonczykiem i Ziemianinem. Kimś, kto może połączyć te dwa światy”. Nie mógł jednak wypowiedzieć tych słów. Nie zrozumieliby go. Nie chcieli i nie mogli zrozumieć. Ta świadomość przytłoczyła go bardziej niż wieść o nieuchronnej zagładzie Faetona, gdyż przekreślała nadzieję na jakiegokolwiek współistnienie i oznaczała, że aby jeden z dwóch światów mógł żyć, to drugi musiał umrzeć.

Spróbował zmienić temat.

- A nie pomyśleliście, że być może obecny Faeton powinien odejść? Spójrzcie do czego doprowadziliśmy. Historia może się powtórzyć.

Demiurg wstał, po czym podszedł do Learena i położył mu dłonie na ramionach w ojcowskim geście. Radca z trudem stłumił w sobie chęć strącenia ich.

- Nie musisz się obawiać. Z tej ciężkiej lekcji już wyciągnęliśmy wnioski i zapewniam cię, że już nigdy podobna sytuacja się nie powtórzy.

- Czyżby? Skąd ta pewność? - uwolnił się z uścisku i przeszedł wzdłuż rzędów. - Skąd macie tę pewność? Chyba nie z historii, bo ona jasno pokazuje, że my nie uczymy się na błędach. Popełniamy je wciąż i wciąż, na coraz bardziej wyrafinowane sposoby. Taka już nasza natura. Nie można powiedzieć: „W porządku, zrozumiałem i więcej tak nie zrobię” i mieć nadzieję, że rzeczywiście będzie lepiej. To nie tak działa! - rozejrzał się rozpaczliwie w poszukiwaniu, choćby iskierki zrozumienia w oczach zgromadzonych, ale napotkał tylko znudzone lub zirytowane spojrzenia. Równie dobrze mógłby mówić do ściany.

Rozłożył ręce przed siebie, lecz zaraz je opuścił.

- Nie... To bez sensu - powiedział do siebie. Nagle ogarnęła go obezwładniająca rezygnacja.

Podeszła do niego Illiara i objęła go. Zesztywniał, ale pozwolił się przytulić. Mimo wszystko żałowała go. Żałowała osamotnionego, zagubionego człowieka, jakim się stał.

- Pomożesz nam, Ak? - spytała? Nie kochała go już. Patrząc wstecz, zadawała sobie pytanie, czy to kiedykolwiek była miłość. Teraz miała dla niego jedynie litość i wzdargę. Litość za to, jak nisko upadł i wzdargę za jego słabość. Wiedziała, co odpowie. Wieczny romantyk, który chce samych szczęśliwych zakończeń. Zbyt słaby bo zrobić to, co konieczne.

- Nie... - wyszeptał, a potem powtórzył głośniejszym głosem. - Nie! Nigdy. Nie wezmę w tym udziału.

Twarz Demiurga wykrzywiła się w grymasie gniewu.

- Dość tych bzdur! Mógłbym cię aresztować za zdradę, radco Learen. Wiesz o tym, prawda? Czas próśb i grzeczności minął. Pomożesz nam, czy ci się to podoba, czy nie.

- Zostawcie mnie w spokoju... - wyszarpnął się Illiarze i powłócząc nogami ruszył ku wyjściu.

Kilku zdziwionych radców zwróciło się ku Demiurgowi.

- Pozwolisz mu odejść? - spytał któryś.

- A czemu nie? Spójrzcie na niego. To złamany człowiek. Zresztą, co on może zrobić? Ostrzeże tych dzikusów?

Na sali rozległ się śmiech.

Tej nocy Learen dużo spacerował.

Początkowo chciał spędzić ją tak, jak wiele poprzednich - na tarasie, obserwując niebo. Gdy jednak spojrzął na swoje krzesło i lunetę, której tak nie cierpiała Illiara, ogarnął go pusty śmiech. „Co ty wyprawiasz?” spytał się w myślach. Zamiast tego wyruszył więc w wędrowkę po mieście.

Godzinami krążył ulicami zatopiony w myślach. Pragnął zwiedzić jak najwięcej. Przemierzał parki, aleje, place, przysiadł na ławkach, na skraju fontann, z fascynacją obserwował budynki, zaułki, pobieralnie i gdziekolwiek spojrzął, tam widział zapierające dech w piersiach piękno. Miał wrażenie, że jeszcze nigdy Featon nie wyglądał tak wspaniale.

Świadomość, że prawdopodobnie ogląda go po raz ostatni przepelniała jego serce smutkiem.

Na koniec wspiął się na wzgórze, z którego rozciągała się panorama na całe miasto.

- Rzeczywiście jesteś Cudowną Wyspą, jak cię nazywają na Ziemi - powiedział na głos, wkładając w te słowa niezmierną czułość. - Mój Faetonie... Ciekawe, co powiedziałbyś o swojej siostrze? O Ziemi. Myślę, że spodobałaby ci się, gdybyś miał tylko szansę ją poznać - uśmiechnął się smutno. - Szkoda... Szkoda, że to się nigdy nie zdarzy - nie próbował ocierać łez spływających po policzkach. - Szkoda, że... Szkoda, że wszystko nie potoczyło się inaczej - kap, kap, jedna po drugiej mikroskopijne gwiazdy spadały i nikały w trawie. - Widzisz? Gadam do siebie i płaczę jak dziecko. Muszę wyglądać żałośnie. Prawda jest taka, że próbuję powiedzieć ci...

Otarł rękawem oczy.

- Żegnaj. Śpij słodko, mój Faetonie.

Nazajutrz Learen udał się rankiem na Ziemię. Spotkanie z Ikerem było krótkie i jego pożegnalny charakter zasmucił ich obu. Przed odejściem poprosił jeszcze rybaka o ostatnią przysługę, po czym wsiadł do skoczka i odleciał. Nie chciał zbyt długo przebywać poza Faetonem. Pokusa, by uciec i zaszyć się gdzieś z dala od wszystkich problemów, była zbyt silna.

A przecież pozostało tyle do zrobienia.

Miał nadzieję zastać Illiarę w domu, lecz na miejscu znalazł tylko pozostawioną przez nią wiadomość. Od rana doszło do siedmiu kolejnych erupcji. Kilkanaście osiedli zniknęło z powierzchni planety. Najwyraźniej proces postępował znacznie szybciej, niż początkowo sądzono. W większości miast wybuchła panika. Rada podjęła decyzję o zamknięciu stolicy, którą zgodnie z jej poleceniem otoczył kordon wojska.

Poleciał więc do siedziby Rady. Wszędzie krzątali się ludzie, wynoszono przeróżne materiały i dokumenty, by następnie załadować je do opancerzonych skoczków. W całym tym rozgardiaszu nikt nie potrafił odpowiedzieć Learenowi, gdzie jest Illiara.

W końcu znalazł ją w zachodnim skrzydle budynku, rozmawiającą z kilkoma radcami. Ujrawszy go, posłała mu zdawkowy uśmiech.

- Illiaro! - zawołał, podchodząc do grupy. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie teraz, Ak. Jestem zajęta.

- To pilne! - chwycił ją za rękę i nieco brutalnie pociągnął za sobą. - Panowie nam wybaczą - rzucił przez ramię.

Dopiero po chwili udało jej się wyrwać.

- Czego chcesz?! - jej usta skrzywiły się z irytacją, a oczy ciskały gromy.

- Proszę, uspokój się - powiedział łagodnie. - Chciałem cię przeprosić.

Spojrzała na niego zaskoczona. Zupełnie się tego nie spodziewała.

- Za co?

- Nie stójmy tak na korytarzu - wskazał na pobliskie drzwi. Po wejściu zaproponował, by usiadła, a sam zaczął krążyć po pomieszczeniu.

- Chciałem cię przeprosić za wszystko. Ja... dużo wczoraj rozmyślałem. Całą noc krążyłem po mieście i wiele rzeczy stało się dla mnie jasne. Nie miałem prawa kwestionować twojego pomysłu. Przecież pragniesz tego, co ja. Dobra Faetona - widząc niedowierzanie malujące się na twarzy żony, kontynuował

- Wczoraj powiedziałaś prawdę. Zagubiłem się i już sam nie wiedziałem, czego chcę, co powinienem zrobić. To już przeszłość. Skoro exodus na Ziemię to jedyny sposób na ocalenie Faetona, to trzeba zrobić wszystko, aby ukochany przez nas świat miał jakąkolwiek przyszłość, prawda?

Przez moment Illiara nie potrafiła odpowiedzieć. To było zbyt niespodziewane. Nawet dziwne. Jednak w jego głosie brzmiała szczerłość, a po tylu latach spędzonych razem doskonale wiedziała, kiedy kłamie. Tym razem mówił prawdę. Dodatkowo ta pewność bijąca od niego. Tak, jakby powrócił dawny Learen.

- To wspaniale, że nareszcie zrozumiałeś.

Odetchnął z ulgą.

- Cieszę się, że mi uwierzyłaś. Bałem się, że po tym wszystkim... Nieważne - machnął dłonią. - Na szczęście to już za nami. A teraz posłuchaj mnie uważnie - usiadł naprzeciw niej. - Pozostało niewiele czasu, najwyżej tydzień. Dlatego pierwsza grupa musi wyruszyć na Ziemię już za dwa dni. Jestem pewien, że Rada opracowała szczegółowy plan ewakuacji, ale powiedz mi, co z Centrum Kontroli Sferoportali?

- A co ma być?

- W razie sabotażu będzie po nas. Utracimy połączenie z Ziemią, a ponowne uruchomienie przejścia, może potrwać miesiące. Nie pamiętasz, jak było za pierwszym razem?

- No dobrze, ale po co ktoś miałby coś takiego zrobić? Przecież to równałoby się samobójstwu.

- Ludzie mają dziwne pomysły w obliczu śmierci. Na całym Faetonie wybuchają zamieszki, a tu jest spokój tylko dzięki obecności wojska. A przecież nie znają przerażającej prawdy. Część na pewno się domyśla, ale w końcu doczekają się potwierdzenia. Jak myślisz, co się wtedy stanie? Nikt nie chce umierać. Padną pytania: „Dlaczego to oni mają przetrwać, a nie my?”. Wojsko pozostanie naszą jedyną nadzieją. Poza tym, gdy pod koniec okaże się, że większość żołnierzy ma zostać na miejscu, nie sądzę, by wielu z nich zdecydowało się trwać dumnie na posterunku. Jak zawsze instynkt przetrwania zwycięży. Nie rozumiesz, Illiara? Kto kontroluje sferoportale, ten będzie żyć! Musimy dowiedzieć się, czy Centrum jest należycie zabezpieczone.

Illiara, która pobladła w trakcie tyrady Learena, skinęła potwierdzająco głową.

- Kiedy chcesz tam polecieć? - spytała.

- Może od razu?

Nie wiedziała, skąd wzięła się ta nagła zmiana postawy jej męża, ale była z niej rada. Learen, pomimo swoich wad, kiedy myślał trzeźwo, był wspaniałym przywódcą.

Teraz już wszystko będzie dobrze.

Centrum Kontroli Sferoportali mieściło się na półwyspie, w sferze przejścia. Wyglądało niczym gigantyczny bąbel otoczony z czterech stron niebotycznymi kolumnami. W słoneczne dni jego srebrzysta powłoka lśniła tak, że patrząc na nią bezpośrednio trzeba było mrużyć oczy.

W Centrum zajmowano się obsługą wszystkich sferoportali na Faetonie oraz oczywiście połączenia z Ziemią, które podtrzymywały potężne generatory ukryte w kolumnach.

Przeszło sto lat wcześniej radca o imieniu En'Moynil wysunął propozycję o utworzeniu przejścia. Argumentował ją tym, że Faeton powinien mieć możliwość obserwacji i kontroli nad rozwijającą się powoli na Ziemi cywilizacją. Jego projekt przyjęto, niemniej pojawił się problem. Do utworzenia połączenia potrzebny był zarówno nadajnik jak i odbiornik. Dlatego w specjalnej kapsule wysłano specjalnie zmodyfikowany, gotowy sferoportale odpowiednio duży, by mógł przezeń przejść człowiek. Po półtorej roku kapsuła dotarła na miejsce i wylądowała na wodach morza, które mieszkańcy planety nazwali później Śródziemnym. Technicy i inżynierowie wysłani w ten sposób na Ziemię powiększyli przejście dla maszyn i tak w ciągu kolejnych dwóch lat powstała okazała konstrukcja - odbiornik na tyle potężny, aby połączyć się z Faetonem i móc przenieść część półwyspu. Pierwsza próba okazała się całkowitą porażką. W wyniku usterki nastąpił wybuch, w którym zginęło kilkanaście osób i gdyby nie upór En'Moynila projekt upadłby. Radca postanowił, że po naprawie osobiście podejmie kolejną próbę, odesławszy wcześniej cały pozostały personel na Faetona. Udało się i w jednej chwili na morzu pojawiła się nowa wyspa. Moynil poprzez wciśnięcie jednego przycisku zapewnił sobie miejsce w podręcznikach historii.

Po ustabilizowaniu sferoportalu na Ziemię popłynęła rzeka wszelkiej maści badaczy, naukowców, a później także turystów. Euforia skończyła się po kilku latach, kiedy pobrano próbki, sporządzono mapy i w zasadzie odkryto, że na sąsiedniej planecie nie ma nic, czego nie byłoby na Faetonie. Zaczęli ziemscy bracia okazać się dużo większe, niż początkowo przypuszczano, jednak rozwijali się szybko, więc postanowiono ze względów bezpieczeństwa utrzymać połączenie. Od tamtej pory liczba podróży na Ziemię znacznie się zmniejszyła, by w końcu ograniczyć się do krótkich służbowych wypadów.

Gdy wjechali w strefę przejścia Learena ogarnęło znajome uniesienie. Strefa przejścia - półwysp znajdujący się na dwóch planetach jednocześnie. Widok kopuły sprawił, że przeszedł go dreszcz emocji.

Z samego jej szczytu wyrastał w górę ciemny szpic - szczyt odbiornika zbudowanego na Ziemi. Plan strefoportalu obmyślono tak, by po połączeniu odbiornik ziemski znalazł się dokładnie pośrodku

kwadratu utworzonego przez nadajniki znajdujące się na Faetonie. Dopiero później w tym miejscu powstała nowa siedziba Centrum Kontroli.

Illiara nie odzywała się przez całą drogę, ale czuł promieniujące od niej zadowolenie. Mimo wszystko uwierzyła mu. Znakomicie.

- Nie doceniłeś Demiurga - przerwała ciszę, gdy do kopuły pozostało mniej niż dwie minuty lotu. Cały obiekt został otoczony przez oddziały wojska. W powietrzu unosiły się opancerzone skoczki, a nawet kilka superszybkich stiwów.

- I tak wolę wszystko sprawdzić - odparł.

Niedługo potem otrzymali rozkaz zejścia na ziemię. Okazało się, że nawet radcy nie mają pozwolenia na wejście.

Na szczęście zakaz Demiurga nie dotyczył Zasiadających i po okazaniu przez Illiarę stosownych dokumentów żołnierze przepuścili ich.

- Wiedziałem! Kto jak kto, ale ja zorientowałem się w mgnieniu oka!

Prowadzący ich uczony nazywał się Iw'Nileem i był najbardziej denerwującym człowiekiem, jakiego Learen spotkał. Naukowiec bez przerwy paplał piskliwym głosem. Odkąd odebrał ich spod wejścia, a było to zaledwie kilka minut wcześniej, co najmniej dziesięć razy chwalił się swoim geniuszem i tym, że przewidział, jak wydarzenia się potoczą.

Jak taki kurdupel, mógł być tak bardzo nadęty? Nie znajdował na to odpowiedzi, wpatrując się w plecy Nileema, który żywo gestykulując rękami prowadził konwersację z samym sobą.

Zmierzali do serca kopuły zwanego po prostu Salą Główną. To właśnie w niej znajdowały się urządzenia odpowiadające za stabilność strefy przejścia.

Pomieszczenie okazało się mniejsze i dużo bardziej przeciętne niż mogłoby się wydawać. Większość jego powierzchni zajmowały komputery, przy których krzątały się trzy postacie w białych kombinezonach - dwaj mężczyźni i kobieta. Na widok przybyłych przerwali pracę.

Nileem jakby odczytał myśli gości, gdyż powiedział:

- Nie to sobie wyobrażaliście, co? - westchnął. - Zawsze tak jest. Nie przejmujcie się. Każdy, kto tu przyjeżdża, na widok kopuły głupiej i zaczyna sobie wyobrażać, że w środku kryją się niestworzone cuda. A przecież przejście na Ziemię nie różni się niczym od całej reszty sferoportali. Jest tylko większe i potrzebuje znacznie więcej energii. Obsługa jest równie prosta. Nawet oni to potrafią - wskazał na odzianych w biel ludzi i zachichotał, jakby opowiedział świetny żart. Na twarzach techników pojawiły się sztuczne uśmiechy. Najwyraźniej był to typowy przejaw poczucia humoru ich przełożonego.

Learen podchwycił temat.

- A więc nawet ja mógłbym go obsługiwać? - spytał.

- Nie przesadzajmy. Przeszawiłbyś niewłaściwą dźwignię, wcisnął zły przycisk i zanim, byśmy się obejrzel... BUUM! - wyrzucił kościste ręce w górę i zarechotał ponownie.

Illiara wyglądała na znudzoną. Nawet nie próbowała udawać, że żarty naukowca są dla niej zabawne.

- Ak, nic tu po nas. Chodźmy.

- Jeszcze nie teraz - odparł Learen, po czym podszedł do wejścia i zamknął drzwi.

- Co pan wyprawia? - mruknął Nileem z niezadowolaniem. Nie podobało mu się, że obcy rządzi się w jego królestwie. Nie czekając na odpowiedź ruszył ku drzwiom.

W tej chwili w dłoni radcy pojawiła się broń, którą wymierzył w pierś naukowca.

Zapadła pełna zaskoczenia cisza. Każdy jednak zareagował inaczej. Illiara pobladła i zasłoniła usta, Nileem wybałuszył oczy, a na jego twarzy pojawiło się niedowierzanie. Kobieta-technik odruchowo rzuciła się do tyłu, ale potknęła się o krzesło i upadła z jękiem. Pozostali dwaj mężczyźni wymienili tylko spojrzenia.

- Ak, co ty robisz? - wyszeptała z trwogą Illiara. Chciała do niego podejść, lecz zatrzymała się w pół

kroku.

- Ja... Przykro mi, ale musicie przeciążyć sferoportale - starał się wyglądać pewnie, ale w rzeczywistości jeszcze nigdy nie był tak przerażony. Jego plan kończył się na dotarciu do Centrum, a potem postanowił improwizować. Wiedział jedno, za wszelką cenę musiał zerwać połączenie z Ziemią. Wycelował w jednego z techników - Zaczynaj - zwrócił się do naukowca.

Nileem poczerwieniał.

- Nigdy! Postradał pan chyba zmysły!

- Zabiję go, jeśli tego nie zrobisz - miał nadzieję, że uczonego nie zechce go wypróbować, ale na to się zanosilo. Powiedzieć to jedno, zrobić, to zupełnie co innego. Czy rzeczywiście był na to gotów? Na morderstwo niewinnego człowieka? To oznaczało przekroczenie granicy i miało swoją cenę. Czy zdoła spojrzeć w oczy człowieka, którego trzymał na muszce i pociągnąć za spust? Nie wiedział.

Drugi z techników zauważył wahanie radcy i zaczął powoli się do niego zbliżać. Szedł po łuku, aby móc dopaść go z zaskoczenia. Musiał tylko znaleźć odpowiedni moment. Z pomocą przyszła mu Illiara.

- Learen! - powiedziała głośno, czym zwróciła jego uwagę.

Teraz. Technik rzucił się w stronę radcy. Ten jednak dostrzegł ruch kątem oka i zanim zdążył pomyśleć, wystrzelił. Mężczyzna upadł. Na podłodze utworzyła się kałuża krwi.

Learen przez chwilę z bezbrzeżnym zdumieniem spoglądał to na zwłoki to na trzymaną w ręce broń. W końcu przełknął ślinę. Nie chciał tego, ale stało się. Zebrał wszystkie siły, by powstrzymać drżenie dłoni.

- Zaczynaj - powtórzył ochryplym głosem. Tym razem wycelował prosto w głowę Nileema.

Naukowiec momentalnie oblał się potem, a w jego oczach pojawił się strach. Mógł pozwolić na śmierć swoich podwładnych, lecz sam nie miał najmniejszego zamiaru umierać.

Nileem podszedł do konsoli i zabrał się do dzieła. Po nieskończonej długich minutach skończył. Spojrzał na radcę posępnie.

- Gotowe. Teraz wystarczy tylko nacisnąć ten przycisk - wskazał na zielony klawisz. Zacerpnął tchu i spytał błagalnie - Czy zdaje pan sobie sprawę z konsekwencji tego, co robi? - napotkał jednak nieustępliwe spojrzenie. Uczony westchnął - Cóż... najwyraźniej tak miało być.

W tej chwili pomiędzy obu mężczyzn wkroczyła Illiara.

- Nie - powiedziała twardo. - Nie pozwolę ci na to, Learen. Ty naprawdę oszalałeś. I do tego okłamałeś mnie. Wykorzystałeś. Nigdy bym nie przypuszczała, że staniesz się zdrajcą i do tego morder...

- Zamknij się, kochanie - przerwał jej. Starał się panować nad sobą, ale na pierwszy rzut oka widziała, że jest wściekły. - Nigdy cię nie okłamałem. Byłem rozdarty i dokonałem wyboru. Tyle tylko, że wybrałem Ziemię. Mieliliśmy swoją szansę i zmarnowaliśmy ją. Nie pozwolę, aby to się powtórzyło. Ziemia zasługuje na coś więcej, niż jarzmo naszej głupoty.

- Posłuchaj siebie! To, co planujesz, jest po stokroć gorsze od wszystkiego, co mogłoby spotkać twoich ukochanych dzikusów! Chcesz skazać cały świat na wymarcie? Wciąż możemy uratować Faetona.

Przez chwilę myślała, że te słowa do niego dotarły. Nadzieja jednak zaraz prysła.

- Featon, który kochałem już nie istnieje. Zniszczyłaś go ty i tobie podobni. Nieokiełznani w swej pazerności. Na Ziemi dostrzegam zalążki tej samej wspaniałości. Wspaniałości, której nie dam wam zdeptać!

- Jeśli to zrobisz, to też umrzesz.

Wzruszył ramionami.

- Jestem na to gotów.

Technicy i uczonego przysłuchiwali się tej wymianie zdań z fascynacją przemieszana z lękiem. Illiara rozłożyła ręce w pytającym geście.

- I co teraz? Przecież oboje wiemy, że mnie nie zabijesz.

- Nie kuś losu! - warknął. - Sama powiedziałaś, że stałem się mordercą.

Nie czekając na odpowiedź ruszył do przodu. Brutalnie ją odepchnął i podszedł do konsoli. Nileem

przezornie się odsunął. Przed wciśnięciem klawisza Learena powstrzymał szloch Illiary.

- Nie rób tego! Błagam cię! Jeśli mnie kochasz, jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, nie rób tego...

Na moment ich spojrzenia się spotkały i przez te parę sekund było jak dawniej. Kiedy jeszcze nie mogli żyć bez siebie, a świat wypełniały jasne kolory. A potem czar prysnął wraz z nadejściem cichego jak śmierć szeptu:

- Kocham cię, Illiario, ale jest już za późno.

Nacisnął przycisk.

Biegł korytarzem. Wciąż ścigały go echa rozpaczliwych krzyków Illiary. „Nienawidzę cię!”. Pewnie już go szukali. Przy odrobinie szczęścia nikt nie wpadnie na to, że zamiast na zewnątrz, skieruje się na najniższe poziomy budowli.

Za parę minut przejście ostatecznie się zamknie. Na ponowne uruchomienie nie starczy czasu. Faeton został odcięty. Jednak nie do końca, gdyż pozostał jeszcze jeden portal, o którym zapomniano dawno temu. Learen rozpaczliwie trzymał się myśli, że wciąż jeszcze działa. To była jego jedyna szansa.

Na skrzyżowaniu skręcił w lewo, a potem zbiegł w dół po schodach. Mijał rzędy drzwi, pobieżnie lustrując umieszczone na nich tabliczki, w poszukiwaniu tych właściwych.

To musi gdzieś tu być. Musi!

Nagle zatrzymał się i cofnął parę metrów. Są. Wypełniła go ulga, a do oczu napłynęły łzy. Z cichym sykiem drzwi rozsunęły się, ukazując konstrukcję, której szukał.

Sferoportale En'Moynila.

Po przejściu o mało co nie wpadł do wody. Wyspa zniknęła. Przynajmniej materialnie. Pozostał po niej jedynie mglisty półprzezroczysty obraz.

Learen stał na niewielkiej metalowej konstrukcji - platformie odbiornika wysłanego w kapsule na Ziemię. Była noc. Spojrzał w niebo w poszukiwaniu Faetona. Nie udało mu się.

Ze smutkiem uniósł broń i trzema strzałami dopełnił akt ostatecznego pożegnania. Odbiornik zmienił się w kupę martwego metalu. Po stu latach nie pozostanie po nim nawet ślad.

Broń wyrzucił do wody.

Spojrzał w stronę miejsca, gdzie niegdyś znajdowała się plaża. Niestety nie zdołał przebić wzrokiem ciemności. Pozostało mu mieć nadzieję, że Iker spełnił jego prośbę.

Nie namyślając się wiele, skoczył w atramentowe odmęty.

Rybak siedział na wzgórzu i obserwował rozświetloną Atlantyde. Od jakiegoś czasu widział ją niewyraźnie. Może to jego wzrok? Nie był już taki jak kiedyś.

Znad morza wiało przyjemne ciepłe powietrze, lecz Iker nie zwracał na to specjalnie uwagi. Cały dzień rozpamiętywał ostatnią rozmowę z Atlantydem.

To było pożegnanie. Oczywiście spełnił prośbę Learena i zostawił łódkę na brzegu wyspy, ale wątpił, czy będzie z niej użytek. Zbyt dobrze znał życie. W oczach wyspiarza nie dostrzegł nadziei. Atlantyde nie wierzył, że jeszcze się spotkają.

Coś jednak kazało mu tu przyjść i czekać na... Właściwie na co? Od kilku godzin wyglądał w morze, próbując wypatrzyć cokolwiek. Bezskutecznie.

W końcu przysnął.

Obudził go jakiś odgłos. Natychmiast otworzył oczy i zobaczył w świetle wstającego dnia sylwetkę mężczyzny, wciągającego na piasek łódź. Przetarł oczy, aby upewnić się, że to nie sen.

Mężczyzna pomachał do niego. Rybak z głośno bijącym sercem wstał i ruszył w stronę przybysza. Wypełniała go radość, bo nagle zrozumiał, że niemożliwe dokonało się.

Schodził w dół zbocza, skąpany w promieniach słońca, by powitać przyjaciela.

Przyjaciela.

Parę dni później, gdy siedzieli na tym samym wzgórzu, Faeton eksplodował. Atlantyda zniknęła w bezgłośnym wybuchu. Powódź czerwonego światła zalała niebo, a gdy się skończyła, wyspy już nie było. Learen do końca swoich dni zastanawiał się, jak to możliwe, że obraz Faetona mimo zniszczenia odbiornika pozostał na Ziemi do końca. Nigdy nie wierzył w Boga ani siły nadprzyrodzone, ale z biegiem czasu doszedł do wniosku, że być może, gdzieś tam istnieje siła, która chciała, aby był choć jeden świadek tej niewyobrażalnej tragedii.

Ta wiara przynosiła ulgę i pozwalała znieść ciężącą na nim winę.

Sześć lat później Learen zachorował i zmarł. Był to jednak najszczęśliwszy okres w jego życiu. Zdążył opowiedzieć Ikerowi całą historię. Ten zaś przekazał ją swoim potomkom i nakazał, by oni czynili to dalej, żeby pamięć o Atlantydzie nigdy nie zaginęła.

Learen pragnął, aby ludzie pamiętali o marzeniu zwanym Faeton i stworzyli jeszcze wspanialsze. Marzenie o imieniu Ziemia.

Tomasz Zawada

Od Autora:

Faeton jest to nazwa hipotetycznej planety, która mogła istnieć między Marsem a Jowiszem w miejscu, gdzie obecnie znajduje się pas asteroid. Współcześnie kwestionuje się możliwość istnienia planety w tym miejscu, jednak koncepcja ta nie została porzucona. Nazwa "Faeton" pochodzi z mitologii greckiej od imienia syna boga słońca Heliosa, który został strącony piorunem przez Zeusa.

Pierwszą pisemną wzmiankę o Atlantydzie zamieścił Platon. Jak opisuje w swoim dziele (Timaios, 23-25; Kritias, 123-126) Atlantyda na skutek zepsucia moralnego swoich mieszkańców zapadła się w ciągu jednej doby w głąb morza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Eferelin Rand, dodano 04.07.2011 07:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.